Nr. 244. We Lwowie czwartek dnia 11 września 1902 r. **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Proces o Morskie Oko.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Grac 11 września. Członkowie sądu i zastępcy obu rządów wystosowali do prof. Beckera kilka zapytań, na które rzeczoznawca wyczerpująco odpowiedział. Następnie wygłosili obaj obrońcy końcowe *pladoyers*. Obrońca węgierski dr. Bölcs oświadczył, że dowody Węgrów dostatecznei zostałypo parte przez naoczni i orzeczenie rzeczoznawcy, że przytoczone wyniki poszukiwań w archiwum wojskowem i galicyjskim fiskusie muszą przemawiać na korzyść Węgier. Granica naturalna — mówił Bölcs — przyjęta pierwotnie przez Węgrów znalazła potwierdzenie ze strony rzeczoznawcy.

Po wyczerpującem omówieniu wątpliwości, podniesionych ze strony austrjackiej, prosił mowca o wydanie wyroku w myśl pierwszego swego *plaidoyer*. Jest przekonany, że sąd wyda mądry i sprawiedliwy wyrok i tę ważną dla Węgier kwestję rozstrzygnie na korzyść Węgier. Zarazem spodziewa się, że wyrok, jakikolwiek zapadnie, będzie przyjęty przez obie strony z największem poszanowaniem, że zachwiany tą sprawą spokój i kilkusetletnia przyjaźń dwu tak blisko ze sobą spowinowaconych narodów zostaną zupełnie przywrócone.

Prof. dr. Balcer omawiał poszczególne punkty orzeczenia rzeczoznawcy, dając bliższe szczegóły do przebiegu postępowania dowodowego. Wykazał bezpodstawność kilku dowodów Węgrów. Podczas gdy Węgrzy przytoczyli wiele wersyj, Galicja oparła konsekwentnie tylko na 2 wersjach swoje dowody: 1. na dawnej granicy państwa polskiego, 2. na tem, że granicą ciągnie się wzdłuż grzbietu górskiego, co stwierdzono szeregiem dowodów. Zakończył prośbą, aby sąd uznał, że sporne terytorjum należy do Galicji.

Nastąpiły krótkie tajne obrady sądu, poczem przewodniczący na podstawie §. 12 statutu ogłosił rozprawę jawną za ukończoną i oświadczył, że zgodnie z §. 13 tym statutu dalsze obrady nad wydaniem wyroku przez sąd rozjemczy będą poufne, a wyrok zapadnie w nieobecności obrońców. Sąd możliwie prędko poczyni kroki celem wydania wyroku, który będzie następnie wręczony stronom przez sędziów.

Na tem posiedzenie ukończono. Sąd prawdopodobnie do 2 lub 3 dni ogłosi wyrok.

Grac 11 września. Na pytanie pp. Tchorznickiego i Balcera oświadczył Becker, iż mapy Nikorowicza i Seegera, na których Węgrzy opierali swe pretensje, są zupełnie bezwartościowe. Wywody p. Beckera zrobiły wielkie wrażenie.

Wyrok zapadnie dziś lub jutro.

Manewry cesarskie na Węgrzech.

(Telegram Dziennika polskiego).

Sonnenburg 11 września. Następca tronu Fryderyk Wilhelm udał się przez Wrocław na manewry cesarskie do Węgier.

Sasvar 11 września. Wczoraj po południu przybył tu arcyks. Józef, witany na dworcu przez żupana i wiceżupana.

Cesarz przybędzie dziś po południu o g. 2 min. 8 i powita na dworcu niemieckiego następcę tronu, który przyjedzie o g. 3. m. 48.

Wczoraj wieczorem odbyło się na cześć arcyks. Józefa przyjęcie, na którem byli ministrowie Krieghammer, Fejervary, szef sztabu Beck i inni wyżsi oficerowie.

O godz. 9-tej wieczorem przyjechał arcyks. Rainer; na dworcu powitał go br. Beck, żupan i t. d.

Generałowie boerscy w Europie.

(Telegr. „Dziennika Polsk.").

Londyn 11 września. Ogłoszono urzędowe sprawozdanie o konferencji wodzów boerskich z ministrem Chamberlainem. Dowiadujemy się z niego, że dnia 20 maja b. r. prosili generałowie boerscy ministra Chamberlaina o wyznaczenie im terenu konferencji, na której mogliby mu zakomunikować bardzo ważne sprawy. Chamberlain odpowiedział, że gotów jest udzielić wodzom posłuchania, ale pragnąłby wprzód wiedzieć, jakie kwestje będą omawiane na konferencji, aby mógł dać bezwłocznie odpowiedź. Generałowie boerscy wówczas oświadczyli, że główną kwestją, jest prośba o zupełną amnestję dla wszystkich poddanych angielskich, którzy brali udział w wojnie w południowej Afryce i o ułaskawienie tych, którzy obwinieni są o różne czyny, spełnione podczas wojny.

Dalej generałowie prosili, ażeby ze strony angielskiej wypłacano rocznie znaczne sumy jako wsparcia dla wdów i sierot po burgherach i dla inwalidów boerskich. Dalej zażądali Boerzy równouprawnienia języka angielskiego i holenderskiego w szkołach i sądach, równych praw dla Anglików i Burgherów, wypuszczenia na wolność jeńców, odszkodowania za wszystkie poniesione podczas wojny straty i szkody itd, itd. Chamberlain wyraził swe prawdziwe zdumienie z powodu liczby i charakteru przedłożonych postulatów, które we wielu punktach sprzeciwiają się podpisanej ugodzie, a wymagałyby chyba spisania nowego protokołu pokojowego. Nie ma on władzy — powiedział — do obradowania na nowo nad kwestjami, które już zostały załatwione.

Boerzy odparli na to, że warunki pokojowe były przez Anglików w tej formie postawione, iż Boerzy musieli je albo wszystkie przyjąć, albo odrzucić. By uniknąć dalszego rozlewu krwi, przyjęli warunki, byli atoli zdecydowani przy najbliższej sposobności prosić o ich złagodzenie, licząc przytem na zapewnienia Millnera i Kitchenera, którzy obiecywali poczynić przedstawienia na korzyść amnestji. Nieudzielenie amnestji podczas koronacji, rozczarowało ogromnie Boerów.

Chamberlain odpowiedział generałom boerskim, że z materjałów, jakie mu przedłożono, nic nie przemawia za amnestją. Wogóle co do powrotu jeńców, którzy są tego godni, nie stawia się trudności. Anglja pragnie, aby Boerowie jako dobrzy poddani i obywatele wspólnie pracowali dla dobra i rozwoju kraju. Chamberlain powołał się na politykę przebaczenia i oświadczył, że początek samorządu w Afryce południowej zawisł od nastania czasu, w którym zniknie wszelka animozja. Rząd pragnie, aby każda część ludności miała swych zastępców, żąda, aby nowi poddani szli mu w tem z pomocą do połowy drogi. Na tem dysputę z wodzami Boerów ukończono.

Haga 11 września. Powrócili tu generałowie boerscy z Londynu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja.

Wiedeń 11 września. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, który powrócił z urlopu, był wczoraj na audjencji u cesarza. Następnie przyjął cesarz na audjencji prezydenta gabinetu węgierskiego p. Szella, który przeszło przez godzinę zdawał cesarzowi raport o stanie rokowań ugodowych. Przed audjencją konferował p. Szell z drem Koerberem w sprawie ustalenia terminu dla dalszych rokowań ugodowych. Jak słychać, odbędą się one w piątek w Wiedniu.

Wiedeń 11 września. Prezes węgierskiego gabinetu Szell udał się z powrotem do Ratot.

Demonstracje antiserbskie.

Zagrzeb 11 września. Węg. Biuro korespondencyjne donosi: Ze względu na to, że w mieście panuje spokój, zezwoliła policja, aby bramy kamienic zamykane były o g. 9 a lokale publiczne o 11 wieczór. Batal jon piechoty, wysłany do Brodu powrócił, gdyż panuje tam zupełny spokój.

Ks. arcyb. Stablewski a cesarz Wilhelm.

Wiedeń 11 września. Do *W. Allg. Ztg.* donoszą z Poznania via Berlin, że kiedy cesarz Wilhelm przybył do Poznania i wśród witających go dygnitarzy nie zobaczył ks. arcybiskupa Stablewskiego, posłał do niego natychmiast wyraźny rozkaz, aby, o ile nie jest obłożnie chory, zjawił się na audjencji w komendanturze. Dopiero ulegając temu rozkazowi ks. arcybiskup przybył do komendantury.

Nowe knowania antypolskie.

Berlin 11 września. Kanclerz niemiecki hr. Buelow zaprosił do siebie do Norderney starszego burmistrza m. Poznania p. Witlinga, aby z nim omówić sprawę dalszej polityki antypolskiej. p. Witling nie obejmie już posady w niemieckim Nationalbanku, lecz otrzyma wyższą posadę rządową.

O otwarcie granicy austrjackiej.

Berlin 11 września. Dziś odbędzie się tu 17 zgromadzeń socjalistycznych i innych, na których uchwaloną będzie rezolucja, domagająca się otwarcia granicy austrjackiej dla dowozu bydła do Niemiec. Podobne zgromadzenia odbędą się w całem państwie. Położenie staje się bowiem do niezniesienia, a ceny mięsa idą coraz bardziej w górę.

Walka kulturna we Francji.

Morlaix (Finistere) 11 września. Przeciw adwokatowi tutejszemu Pascanowi i jego szwagrowi zarządzono śledztwo karne, ponieważ z okazji zamknięcia szkoły zakonnic, organizowali opór przeciw żandarmerji, znieważyli komisarza policji i obsypali policję obelgami.

Zatarg rosyjsko-turecki.

Frankfurt 11 września. *Frankfurter Ztg.* donosi, że Albańczycy absolutnie nie chcą dopuścić nowo mianowanego konsula rosyjskiego Szczerbatowa do Mitrowicy, gdyż, jak utrzymują, istnieje tradycja, iż żaden obcy konsul nie może w Mitrowicy rezydować. Rząd turecki zawiadomił Rosję, iż nie ręczy za bezpieczeństwo osoby konsula i że nikt mu nie zechce mieszkania wynająć. Rosja zaś domaga się, aby rząd turecki udzielił Szczerbatowowi *exequatur* i wynalazł dla niego mieszkanie w Mitrowicy.

Sądy dyscyplinarne dla szkół.

Petersburg 11 września. *Prawit. Wiestnik* ogłasza tymczasowe rozporządzenie o sądzie dyscyplinarnym dla wszystkich szkół podległych ministerstwu oświaty. Sąd ten tworzyć mają profesorowie. Do kompetencji tego sądu mają należeć sprawy zaburzeń na uniwersytecie, nieporozumienia pomiędzy uczniami a profesorami, albo urzędnikami uniwersyteckimi itp. przekroczenia ze strony studentów.

Protest włoski.

Stambuł 11 września. Ze strony włoskiej zaprotestowano przeciw postępowaniu walego w Janinie, który stawiał trudności nowo utworzonemu tam włoskiemu urzędowi pocztowemu.

Z Afryki południowej.

Londyn 11 września. *Times* donosi z Kapsztadu, że polityczna sytuacja w Kaplandzie jest ciągle jeszcze niewyjaśniona. Rozdwojenie pomiędzy rządem a parlamentem trwa dalej. Prezydent ministrów Brigg nie chce ustąpić wobec żądań postępowego stronnictwa.

Kongres orjentalistów.

Hamburg 11 września. Wczoraj zamknięto tu trzynasty kongres orjentalny. Następny odbędzie się w Algierze.

Cholera.

Stambuł 11 września. Rada sanitarna przedłużyła kwarantanę na proweniencję z Odessy na przeciąg 10 dni.

Strejk.

Zagrzeb 11 września. Zakończył się tu strejk pomocników stolarskich we fabryce „Bote i Ehrmann". Strejk ten trwał 7 tygodni. Robotnicy zgodzili się na 9-godzinny czas pracy i robotę na akord.

Dżuma.

Petersburg 11 września. Według urzędowego sprawozdania, stwierdzono w Odesie w dniach 6 i 7-go września dwa nowe wypadki podejrzanego zasłabnięcia. Z jedenastu wypadków, które zaszły od 24 sierpnia do 2 września, w sześciu nie wykryto dżumy. Także w zasłabnięciu w Gildendorf nie stwierdzono dżumy. Ogółem stwierdzono w Odesie w czasie od 10 czerwca po dzień dzisiejszy 17 wypadków dżumy.

Wiedeń 11 września. Przybył tu z Paryża wicekról egipski.

Tryjest 11 września. Namiestnik hr. Goërs, wyjechał wczoraj na dłuższy urlop.

Berlin 11 września. Odbywa się tu zjazd niemieckich prawników.

Haga 11 września. Prezydent ministrów Knyper, złożył wczoraj wizytę wodzom boerskim.

Haga 11 września. Minister wojny Berganzius objął prowizorycznie ministerstwo kolonij.

Kolonia 11 września. *Koeln. Ztg.* omawiając na naczelnem miejscu polityczne następstwa podróży cesarza Wilhelma do Poznania powiada, iż błędnem jest panujące jakoby przekonanie, że pod naporem całej Słowiańszczyzny musi się zmienić polityka antypolska rządu pruskiego. Co się tyczy Rosji to w Rewlu obaj monarchowie zajmowali się obszernie polityką polską i okazała się między nimi pod tym względem zupełna zgoda. Dla miłości Słowiańszczyzny Rosja nie pozwoli na zaprzepaszczanie swych interesów ani nad Wisłą ani na Litwie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 11 września.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Teatr miejski: „Szczęście w zakątku", komedja. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz Czwartek (11) Jacka i Prota. Iścisława. – (29): Usikł. hl. ś. Joana. Wschód słońca o godzinie 5 minut 38, zachód o godzinie 6 minut 14.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 10° R. Pogoda.

Mianowania. Prymarjuszem szpitala powszechnego w Stanisławowie, zamianowany został dr. Krasuski, prymarjusz szpitala w Gorlicach.

Prymarjuszem szpitala w Gorlicach mianowany został dr. Leon Żuławski, sekundarjusz szpitala w Stanisławowie.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt przeniosła oficjała pocztowego, Józefa Harmatę, z Rzeszowa do Rozwadowa.

Pogrzeb śp. Edwarda Marynowskiego, radnego miejskiego i dyrektora reprezentacji lwowskiej krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń, odbył się wczoraj o godzinie 4 popołudniu, przy nadzwyczaj licznym udziale całej inteligencji lwowskiej. Kondukt żałobny, który prowadził proboszcz kościoła św. Marji Magdaleny, ks. Stopczyński, w otoczeniu licznego kleru, otwierali włościanie, przybyli z majątku śp. zmarłego, dla których był on prawdziwym ojcem. Za trumną postępowała rodzina, członkowie rad nadzorczych i dyrektorowie wszystkich instytucyj finansowych, rada miejska niemal w komplecie z wiceprezydentem p. Michalskim na czele i nieprzeliczone tłumy publiczności, która przybyła, aby oddać ostatnią posługę śp. zmarłemu, który potrafił sobie zjednać serca wszystkich i cieszył się ogólną sympatją i poważaniem.

Na trumnie zawieszono kilka wieńców, a resztę pomieszczono na osobnym wozie.

Rodzina śp zmarłego otrzymała mnóstwo telegramów i listów kondolencyjnych z całego kraju.

Cały żałobny obrzęd wczorajszy był wymownym dowodem jak śp. zmarły potrafił sobie zjednać serca wszystkich, jaką cieszył się ogólną sympatją i poważaniem. Cześć jego pamięci!

Pożyczka na szpital. Wydział krajowy zezwolił powiatowi kałuskiemu na zaciągnięcie pożyczki, w kwocie 16.400 koron, na urządzenie szpitala powiatowego.

Wąglik we Lwowie. Sprawa Juljusza (?) Katza, który sprzedawał mięso z krowy padłej na wąglik, zajęła się prokuratorja państwa i poleciła śledztwo przeprowadzić sędziemu śledczemu, p. Smolikowskiemu. Sędzia śledczy zbadawszy akta, polecił aresztować Katza i syna jego Szlomę i osadzić ich w więzieniu. Aresztowanie to stwierdza najdosadniej zbrodniczość praktyk Katza, o których pisaliśmy w szeregu artykułów.

Szybka jazda. Furman u Kazimierza Frankowskiego, jadąc wczoraj szybko Rynkiem, uderzył dyszlem handlarkę mlekiem, Marję Kaznowską, zadając jej na szczęście małą tylko rankę na głowie.

Kradzież. Do sklepu masarskiego Adama Rybickiego, przy ulicy Krzyżowej l. 14 wpadło w czasie chwilowej nieobecności właściciela trzech drabów, a ściągnąwszy z otwartej szuflady kwotę 53 kor., zbiegło w ulicę Głęboką. Jednego z nich notowanego złodzieja, Błażeja Żukowskiego, zdołał Rybicki przytrzymać i oddać w ręce stójkowego. Dwaj inni z łupem uciekli.

Jaskinię gry wykryła policja przy ul. Żółkiewskiej l. 24, w sklepiku pod firmą „Berta Brück et Tachie", w którym, jak szyld opiewa, ma być sprzedawaną woda sodowa. Zamiast wody, sprzedawano wódkę, a spojonych gości, gospodarz zabawiał grą w ferbla. W ręce policji dostali się gospodarze i karty, goście grający zaś zdołali umknąć.

O obrazę religji. Radny miasta Wrocławia i redaktor wychodzącego tam pisma socjalistycznego, Juljusz Bruhn, zamieścił był w swem piśmie artykuł przeciw oddawaniu czci relikwiom. Artykuł był tak napisany, iż prokuratorja oskarżyła Bruhna o obrazę religji katolickiej, a trybunał po przeprowadzeniu rozprawy, skazał go na dwa tygodnie aresztu.

Wielką sensację wywołało w Wiedniu morderstwo, którego ofiarą padła 23-letnia dziewczyna Swobodówna. Rzecz przedstawia się jak następuje: U porucznika Jana Barki, zajętego w arsenale wiedeńskim, pełnił obowiązki służącego wojskowego artylerzysta Józef Matousek. Porucznik wyjechał wraz z swym służącym przed kilku dniami na ćwiczenia w strzelaniu w Steinfeldzie. Ponieważ porucznik zapomniał jakąś ważną rzecz w domu, wysłał przeto onegdaj Matouska do Wiednia, aby mu ową rzecz przywiózł. Matousek polecenie porucznika spełnił. Gdy onegdaj wieczorem mieszkańcy domu, w którym mieszkał porucznik, ujrzeli, iż pomimo nieobecności porucznika, drzwi jego mieszkania są otwarte, zaciekawieni weszli tam. Oczom ich straszny przedstawił się widok. Na środku pokoju w kałuży krwi leżał trup dziewczyny, przybranej w strój ślubny z wieńcem mirtowym na głowie, a zastrzelonej dwoma strzałami z rewolweru.

Początkowo myślano, że to kochanka porucznika, ale przeprowadzone natychmiast badania w Steinfeldzie wykazały, że zamordowaną jest kochanka Matouska, 23-letnia Swobodówna. Matousek przyznał się natychmiast do zbrodni i został aresztowany. Śledztwo jeszcze nie ukończone, ale zdaje się, sądząc ze stroju Swobodównej, że w tym wypadku nie ma się do czynienia ze zwykłem morderstwem, lecz umówionem samobójstwem dwojga kochanków. Prawdopodobnie Matouskowi, po zastrzeleniu Swobodównej, zabrakło w ostatniej chwili odwagi do odebrania także sobie życia, zostawił więc jej trupa i odjechał do Steinfeldu.

Małżeństwo.

Dwoje ludzi do bardzo niedawno zupełnie sobie obcych i w różnych warunkach życia wychowanych nagle żeni się z sobą i przez wzajemny stosunek daje światu nowe pokolenie.

Widzimy jednak, że każde z tych nowych pokoleń jest coraz słabsze, coraz wątlejsze, co raz więcej zdenerwowane, pomimo postępów hygieny i medycyny. Musi tkwić w tem przyczyna zasadnicza.

Społeczeństwu potrzebni są ludzie zdrowi i silni — inaczej ono istnieć nie może. Potrzeba więc poważnie zastanowić się nad przyczyną charlactwa naszego i zwyrodnienia przyszłych pokoleń.

Nie ulega wątpliwości, że najgłówniejszą przyczyną tego jest zawieranie ślubów małżeńskich przez osoby najmniej, a przynajmniej bardzo mało zdolne do wydawania na świat zdrowego potomstwa, bo same są chore.

Młodzież męzka przez życie hulaszcze zbyt szybko marnuje swe siły żywotne, wycieńcza organizm, rujnuje zdrowie i z temi resztkami sił idzie do ołtarza. To samo powiedzieć można i o kobiecie. Bezmyślny hołd modzie oddawany czyni z kobiet istoty wiecznie słabe, chorowite, stękające, czasem niedołężne, a nierzadko zupełnie zdolne być matkami, a przynajmniej do spełniania wszystkich obowiązków matek. Zaciskana od maleńkości w gorset, ubierania latem w kaptury i fatałaszki, zimą, jako panna dorosła, w obcisłe, a cienkie lakierki, przeziębia się, nabywa błednicy, a następnie całego szeregu chorób, które drzemią w panience, a budzą się z całą siłą w kobiecie zamężnej, czyniąc szpital w domu męża.

Naturalnie tak dobrane stadło, wydaje owoc taki — jaki pień. Drzewo rakowate nie wydaje gładkich pięknych owoców.

Zupełnie też słusznie Amerykanie starają się obecnie o zapobierzenie zawieraniu małżeństw pomiędzy osobami, które zdrowia nie mają, a słusznie choćby dlatego, że dzieci chorowite, z takich małżeństw zrodzone, całym ciężarem, prędzej czy później, spadają na społeczeństwo, ssąc jego soki żywotne.

Czas byłoby i u nas pomyśleć o podobnych przepisach. Niechby młodzież wówczas tylko mogła zawrzeć związek małżeński, gdy urzędnikowi stanu cywilnego, przed sporządzeniem aktu o małżeństwie, przedstawi jedna i druga strona świadectwo zupełnie zadawalającego stanu swego zdrowia. Zmniejszy się wówczas liczba nieszczęśliwych w pożyciu wspólnem małżeństw; młodzież więcej dbać o swoje zdrowie będzie, matki nie tak lekkomyślnie zapatrywać się będą na wybryki mody i częściej zaczną zastanawiać się nad potrzebami stosowania przepisów hygieny.

Młodzież męska może powoli zaprzestanie wieść życie hulaszcze w knajpach i gabinetach, w towarzystwie nierządnic. Niejeden z ojców może usilniej powstrzymywać będzie ukochanego synalka od palenia papierosów i kieliszka już na ławie szkolnej, bo niejednokrotnie stanie mu na myśli, że to właśnie może w przyszłości być poważną przeszkodą do zrobienia karjery przez małżeństwo.

Przyjmując sługę na miesiąc, a choćby i na rok cały, wypytujemy się o jej sprawowanie, żądamy świadectw moralności — tem więcej racjonalnem będzie żądanie świadectw od tych, którzy na całe życie złączyć się mają. Świadectwa te więc nietylko dla społeczeństwa, ale nawet dla zawierających małżeństwa są niezbędne.

Delikatność dziś nie pozwala narzeczonym żądania tego wzajemnie sobie stawiać, ale gdy prawo tego zażąda w formie stanowczej, przepis z dziękczynieniem przyjętym będzie przez ogół, który jednocześnie pewien będzie, że wskutek tego zmniejszy się znacznie liczba osobników, kładących ciężar całego swego bezowocnego życia na barki społeczeństwa.

Wreszcie, jeżeli mężczyzna dziś bez skrupułu pyta o wysokość sumy posagowej, a panna o wysokość dochodów narzeczonego, to, zdaje się również konsekwentnem będzie pytanie wzajemnie sobie postawione co do stanu zdrowia, które wszak jest daleko cenniejsze, aniżeli wszystkie sumy posagowe razem wzięte.

Rewolucja murzyńskiej republiki.

Z „wielkich dzieci czarnych" składa się — wedle trafnego określenia *Tempsa* — ludność Rzeczypospolitej murzyńskiej Haiti. Kraj ubłogosławiony wszystkiemi darami i skarbami natury tropikalnej trwoni i marnuje swoje siły na ustawiczne walki wewnętrzne. Epizod obecny pokrewny jest z tylu dawniejszemi! Chodzi znowu o zdobycie stanowiska prezydenta Rzeczypospolitej.

Tyrezjusz Simon Sam kończył siedmioletni, prawem przepisany, okres swojej prezydentury haitijskiej; wobec natłoku ubiegających się o następstwo po nim kandydatów do władzy nie czekał jednak końca, zrezygnował i wyjechał do Francji, pozostawiając pole do zdobycia najśmielszemu lub najszczęśliwszemu.

Naprzód zaczęli liczni pretendenci ubiegać się o pozyskanie dla siebie rządu tymczasowego, mającego przeprowadzić wybory do zgromadzenia narodowego, ktore w prawidłowym porządku rzeczy miało wybrać prezydenta Rzeczypospolitej. Wkrótce jednak rozwinęło się zażarte spółzawodnictwo kandydatów na innej drodze: *manu militari* postanowiono sięgnąć po godność najwyższą.

Naprzód stanął na arenie Kalistenes Fouchard, minister skarbu za dawniejszego prezydenta Hippolyta, wygnany do Jamajki. Korzystając z ogólnego chaosu, stanął on na czele tak zwanej partji południa. Zaraz jednak dała znak życia nawzajem i partja północy i przedstawiła swojego kandydata w osobie Antenora Firmina, który do niedawna był posłem Rzeczypospolitej czarnej w Paryżu. Armja jego, złożona z 4000 ludzi, pod dowództwem weterana dawniejszych wojsk domowych, gen. Nord-Alexisa, stanęła pod murami stolicy Port au-Prince.

Tymczasem w Port-au-Prince utworzył się nowy rząd tymczasowy pod kierownictwem gen. Boisranda-Canala, do którego wszedł gen. Nord-Alexis jako minister wojny. Zdaje się, że spółkandydat Firmina, rozporządzający znacznymi funduszami, Fouchard, znalazł drogę do gen. Norda, dość, że ten na swojem nowem stanowisku ministra wojny odmówił dalszego poparcia Firminowi. Kiedy Firmin wypowiedział wojnę zarówno Fouchardowi, jak rządowi tymczasowemu w Port-au-Prince, zamknął gen. Nord swojemu dawnemu przyjacielowi bramy portu Cap Haitien, obierając go za podstawę swoich operacji wojennych.

Firmin związał się teraz z kilku podrzędniejszymi generałami, jak: Salnave, Jan Jumeau, Tezeusz Monfiston, a wreszcie „admirał" Killik, komendant jedynej haitijskiej łodzi wojennej „Crête-à-Pierrot", która w tej chwili jest do użycia, dwie inne bowiem są w naprawie. Firmin kazał zbombardować Cap-Haitien, przyczem własny dom jego spalono i splądrowano.

Poparty przez mieszkańców okręgu Artibonite i północno-zachodnich stron wyspy, utworzył on w Gonaives, stolicy okręgu Artibonite, drugi, rewolucyjny, rząd tymczasowy, skąd zagraża zarówno gen. Nordowi w Cap Haitien, jak rządowi w Port-au-Prince, obu głównym emporjum handlowym i centrom politycznym wyspy. Firmin walczy przeto obecnie przeciw trzem przeciwnikom: rządowi tymczasowemu Boisranda-Canala w Port-au-Prince, współkandydatowi do prezydentury Fouchardowi i dawnemu swojemu druhowi, gen. Nord Alexisowi.

Trzecim wybitniejszym kandydatem do godności prezydjalnej — nie licząc pół tuzina mniej ważnych — jest Seneka Monplaisir Pierre, popierany przez stronnictwo zmarłego generała Manigata. Koszta tych krwawych zabiegów ponoszą przedewszystkiem cudzoziemcy, którzy na czarnej wyspie mają duże przedsiębiorstwa i plantacje w swych rękach. W przystani Cap Haitien stanął też okręt wojenny Stanów Zjednoczonych, jako przestroga i opieka.

W Waszyngtonie podnoszą się jednak coraz liczniejsze i poważniejsze głosy za przyłączeniem niespokojnej wyspy do młodych obszarów kolonjalnych Unji. Wyspa leży w środku między Kubą a Portoriko, na tym samym szlaku handlowym, wcielenie przeto swarliwej republiki murzyńskiej do wielkiego, cywilizowanego państwa pomnożyłoby czynniki porządku i spokoju za Atlantykiem. Obecnie jest Rzeczpospolita haitijska siedliskiem ciągłej gorączki rewolucyjnej, nie wychodzącej na dobre całemu organizmowi amerykańskiemu.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 10 września. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 7 bm.: Banknotów w obiegu: 1,491,043.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 4,324.000); rezerwa kruszcowa: 1,448,204.000 (więcej o 3 762.000); portfel wekslowy: 223,425.000 (mniej o 7,468.000); lombard papierów: 46,268.000, więcej o 557.000; banknoty wolne od podatków: 350.853.000 (więcej o 8,193.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

Wiedeń 10 września. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 692 75, Akcje węg. Zakł. kred. 737·— Akcje Anglobanku 280 25 Akcje Unionbanku 546·— Akcje Laenderbanku 427·50 Akcje Bankvereinu 460 —, Akcje Bodencredit 945·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 537 —, Akcje kolei państw. 722 —, Akcje kolei połudn. 77·75 Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbeth. 470 —, Akcje kolei Północnej 5850 Akcje kolei Czerniowieckiej 568 50 Akcje Alpiny 382·50, Akcje Rima Muranji 501 50, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1515·—, Akcje fabryki broni 326 50 Akcje tureckie tytoniowe 314·— Oblig. węg. indemn. 97·75 Renta majowa 101·65 Austr. renta koron 100 20, Węgierska renta koron. 98 15 4 proc. listy Tow. kred. ziemsk. 96 50 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 96 50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·60, 5 proc. listy Banku hipot. 110· , 4 proc. Gal. oblig. propin. 99·25, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 97 90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 95·—. Losy tureckie 116 75, Marki 117·10, Ruble 253 50

Wiedeń 10 września. **Kurs giełdy** wiedeńskiej.

na kąt pokoju. Po chwili podniosła palec do ust, jakby mi ruchem tym nakazać chciała milczenie i znikła.

Zegar na wieży San Polo wybił drugą godzinę. Ogień na kominku dawno już wygasł. Stałam chwilę bezradna, co dalej począć, wreszcie drżąc z zimna, udzielającego się od marmurowej posadzki, ułożyłam się do łóżka i sama nie wiem kiedy zasnęłam.

Przebudziwszy się rano, poddałam bacznym oględzinom miejsce, na które mi już po raz drugi wskazywało nocne zjawisko. Pewna byłam niemal, tak mi przynajmniej mówił akiś głos wewnętrzny, że w tem, a nie w innem miejscu znajdę klucz do zagadki. W tem przeświadczeniu zeszłam na dół do pokoju jadalnego, z zamiarem zwierzenia się z moich przypuszczeń drowi Marino i skłonienia go, byśmy niezwłocznie przystąpili do poszukiwań.

Doktor Marino uśmiechnął się, gdym mu opowiedziała zdarzenia ostatniej nocy w związku z mojemi przypuszczeniami. W prawdopodobieństwo tych ostatnich nie bardzo wierzył, wierny jednak danemu przyrzeczeniu, że wspólnie ze mną pracować będzie nad odkryciem tajemnicy, postanowił usłuchać mej rady.

Zabraliśmy się do dzieła niezwłocznie. Mimo żeśmy róg pokoju, na który wskazywała donna Jolanta, jaknajdokładniej zbadali, mimo, żeśmy cal za calem obejrzeli posadzkę w tem miejscu, nie znaleźliśmy nic, coby domysł mój potwierdzić mogło. Dr. Marino zabierał się już z tryumfującą miną do odejścia, gdy nagle wzrok jego padł na maleńki guziczek z perłowej masy, tkwiący w jednym z rogów czworokątnej płyty, z jakich składała się posadzka. Nie rokując sobie zbyt wielkich nadziei z tego odkrycia, nacisnął jednak machinalnie na guzik. Dało się słyszeć jakby skrzypnięcie sprężyny. Spojrzeliśmy po sobie, nic nie mówiąc. Doktor nacisnął powtórnie z większą siłą... ten sam skutek. Za trzeciem naciśnięciem zaczęła się płyta powoli rozsuwać i chować pod posadzkę. Gdy

wiedza od r. 7490 jakaś postać kobieca, której rysy przypominają portret tej oto kobiety i która ze łzami w oczach a uśmiechem na twarzy prosić się zdaje, ażeby iść za nią. Każde dziecko w Wenecji wie o tem. Przodkowie Spadów mieli niezawodnie silniejsze nerwy, aniżeli dzisiejsza generacja, nie dali się bowiem temu zjawisku wypędzić, lecz zamieszkiwali pałac bez przerwy, przyozdabiając go stale. Jeszcze dziadowie margrabiny dotrzymywali placu i o zjawisku tem mówili, jak o członku rodziny. Dopiero matka margrabiny tak się czuła zdenerwowaną obecnością gościa z innego świata, że aż rozchorowała się ciężko, co zmusiło margrabiego do opuszczenia pałacu na zawsze. W ustach ludu urosło zjawisko to, rzecz prosta, do całego stada duchów niepokojących jakoby mieszkańców pałacu na każdym kroku.

— Mówisz pan o jednem zjawisku, a ja tymczasem miałam wczoraj nadto wizytę jakiegoś eleganckiego mężczyzny, który, sądząc po stroju, musiał żyć w tych samych, co i donna Jolanta czasach.

— Nie myli się pani — odrzekł doktor. — Dziwnem doprawdy jest, że podczas, gdy postać kobieca błądzi po całym pałacu, postać mężczyzny ukazuje się jedynie w apartamentach, które niegdyś zajmowała donna Jolanta. Kto to jest, albo raczej, kim on był za życia, trudno się domyśleć. Nie jest to Michał Spada, bo nie przypomina w niczem portretu jego, który tu mamy. Zjawisko nie przedstawia również Greka, ukazuje się bowiem w stroju weneckim. Ukazywanie się postaci tej jest dla mnie, który doskonale znam dzieje rodziny Spadów, a zwłaszcza owego niefortunnego męża donny Jolanty, jest dla mnie najkompletniejszą zagadką. Stary Daniel źle jednak postąpił, przeznaczając pani apartamenty, zajmowane niegdyś przez donnę Jolautę.

— Cała wina jest tylko po mojej stronie, prosiłam bowiem stanowczo o umieszczenie mnie w tych właśnie poko-

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obli. p. z r. 1880 3 proc. 266·—; Austr. zakł. kr. z. ok. ... z r. 1889 3 proc. 263·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc. 287·—; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 254·50; Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 91·50; Tureckie ob. prem. kolej. po 400 fr. 116·—. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·40; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 428·—; Clary 40 zł. m. k. 204·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88·—; Losy m. Krakowa 20 zł. 79·50; Pożyczka m. Lublany 41 zł. 78·—; Ofen 40 zł. 198·—; Palffy 40 zł. m. k. 188·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 54·70; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27·60; Los arc. Rudolfa 10 zł. 76·—; Salma 40. zł. m. k. 248·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 82·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 424·—.

— **Wiedeń** 10 września (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 17·05 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 32·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 40·— do —·—. Tendencja bez ochoty.

— **Berlin** 10 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 218·60 Staatsbahn 155·20, Disconto Comandit 188·80, Berlińskie Tow. handl. 158·60 Laura 202·25, Bochumery 184·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·50, Kolej warszaw. wied. 182·25, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 130·25, Losy tureckie 124·—, Renta włoska 103·50, Harpener kopalnie węgla 167·75, Kolej Marienburg-Mławka 75·—, Konsolidation 334·25, Lombardy 20·50, Kolej Henry 97·70, Niemiecki bank narodowy 117·40, Kanada Profered 139·90; Akcje żeglugi hamburskiej 108·40; Warszawa krótki (Kurz Warchau) 216·05.

— **Berlin** 10 września. Austrjackie banknoty 85·50, spirytus 37·50.

Frankfurt 10 września. Austr. kredyty 218·30; Kolej państw. —·—; Laura —·—; Disconto 188·90; Alpiny —·—.

— **Paryż** 10 września. 3% renta 101·37; mąka 27·90.

NEKROLOGJA.

†

Z Brześciańskich

STANISŁAWA 1-voto KIESZKOWSKA

2-voto STRZELECKA

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła d. 10 września br. w 69 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 12 września b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Mickiewicza bocznej l. 11 B na cmentarz Łyczakowski na który w smutku pogrążeni córka i zięć krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają. „Concordia“.

†

JULJAN STRZELECKI

kupiec-jubiler, obywatel m. Lwowa

opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 10 września br. w 57 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 12-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Grodzickich l. 1 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z rodziną krewnych, znajomych i kolegów zaprasza.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sr... ... Schmidt i R...

jach, a nie w innych. A zresztą, wszak sam pan przyznałeś, że donna Jolanta ma dostęp do wszystkich pokojów.

— Tak jest, ma pani najzupełniejszą słuszność.

— A czy nie przypuszczasz pan, panie doktorze, że cała ta historja z duchami da się przy pewnej dozie dobrej woli wytłómaczyć zupełnie naturalnie?

— Mam tę niepłonną nadzieję. Sprawę tę badam pilnie nie od dzisiaj. Dopuściłem się nawet niesłusznego podejrzenia, że duchy te, to zręczna sprawka starego Daniela.

— Ale wszak zjawiska te, jak mi pan sam powiedziałeś, ukazują się w pałacu od 400 z górą lat, jakżeby więc mógł stary Daniel...

— Urząd marszałka pałacu jest dziedzicznym w rodzinie Danielów, a że on był prawie jedynym człowiekiem w pałacu, który nic sobie nie robił z obecności duchów, mimowoli więc nasuwało się przypuszczenie, że ma się tu może do czynienia z dobrze wyreżyserowanem oszustwem, przekazywanem z ojca na syna. Ażeby się przekonać, czy mnie moje przypuszczenia nie mylą, czekałem na ukazanie się ducha, uzbrojony w pistolet i szpadę. Zarówno strzał, jak i pchnięcie szpadą nie wyrządziło zjawisku żadnej szkody, ukazało się bowiem nazajutrz o zwykłej porze. Przekonałem się, żem wyrządził krzywdę Danielowi, rzucając nań podejrzenie. Od tej pory badania moje, aczkolwiek prowadziłem je bardzo pilnie, nie zbliżyły mnie ani na krok do odsłonięcia tajemnicy.

Żywa rozmowa potoczyła się w dalszym ciągu na temat spirytyzmu i życia pozagrobowego. Z prawdziwą przyjemnością stwierdzić mogłam, że poglądy moje zgadzały się z trzeźwemi zapatrywaniami dra Morino. Wynikiem dłuższej pogawędki, było, żeśmy postanowili pracować wspólnie nad odkryciem tajemnicy, osłaniającej Ca'Spada. Zadanie było nie łatwe, nie wątpiliśmy jednak, że przy dobrej woli zdołamy w bogatem i bardzo skrzętnie zebranem archiwum rodzinnem znaleść wskazówki, rzucające jaśniejsze światło na dzieje nie-

szczęśliwej — za taką ją bowiem tylko uważałam — donny Jolanty.

Wzruszenia poranku tak mnie znużyły, że postanowiłam spożyć obiad w własnem mieszkaniu, zwłaszcza, że czekał mnie obowiązek zawiadomienia margrabiny o szczęśliwem przybyciu do Wenecji. Ulegając prośbom dra Marino, przyrzekłam mu, że w liście do margrabiny nie wspomnę ani słówkiem o tem, co zaszło w pałacu od czasu mego w nim pobytu.

Popołudniu odbyłam wycieczkę po mieście, w której, w charakterze przewodnika, towarzyszył mi stary Daniel. Starałam się wybadać go zręcznie, udawał jednak, że pytań moich nie rozumie zgoła.

Gdym się wieczorem po kolacji, spożytej w towarzystwie dra Marino, znalazła w pokoju sypialnym, wydał mi się o wiele sympatyczniejszym i zaciszniejszym, niż dnia poprzedniego. Nie zwlekając, ułożyłam się do snu i zasnęłam wkrótce.

Jak długo spałam, nie wiem; obudziłam się nagle i uczułam, że mi serce uderza, jak młotem. Aczkolwiek byłam twarzą zwrócona ku oknu, czułam, że po drugiej stronie, przy łóżku mojem, na tem samem krześle, co wczoraj, siedzi donna Jolanta. Leżałam bez ruchu, uderzenia serca uspokajały się zwolna. I nagle, jakby pod wpływem jakiegoś niewytłómaczonego rozkazu, odwróciłam się...

Nie myliłam się. Przedemną siedziała ona, tak dziwnie sympatyczna, tak pełna powabu i wdzięku, że pozbyłam się w jednej chwili wszelkiej obawy.

— Czy mogę pani być w czem pomocną, donno Jolanto? — zapytałam po chwili głośno.

Podniosła się i skinąwszy na mnie ręką, skierowała się w tę samą stronę, co i wczoraj, na prawo od kominka. Nie namyślając się, wyskoczyłam z łóżka. Ona stała nieruchomo, jak gdyby czekała na mnie i wyciągniętą ręką wskazywała